



Jacek Pałkiewicz obok pomnika u źródła Amazonki

zreniony w miejscowej kulturze andyjski rytuał Pachamamy. Prośbie o błogosławieństwo pomnika towarzyszyła ofiara złożona z liści koka, muszelek, fasoli, słodczy i suszonego płodu lamy, w których – według wierzeń Indian – znajduje się najwięcej potrzebnej nam do życia energii. Jeżeli dostarczy się ją Matce Ziemi, ona zwróci wszystko z nawiązką. W drugiej części uroczystości religijnych uczczono także katolicką Maryję, bo wiele górskich rodzin Kechua równoległe z prastarymi religiami wyznaje także chrześcijaństwo, nie dostrzegając w tym żadnych sprzeczności. – Zachowane w pierwotnym stanie miejsce narodzin głównego systemu hydrologicznego świata (...) to pomnik natury, kluczowy element globalnego dziedzictwa przyrodniczego. Złożono już wnioski, aby rozległy teren wokół źródła ogłosić obszarem chronionego krajobrazu – mówił podczas uroczystości dr Nicole Bernex Weiss z Pontificia Universidad Católica del Perú.

Gdzie jest źródło?

Warto przypomnieć zawiłą historię źródła Amazonki, które, podobnie jak niegdyś Nilu, było obiektem niekończących się sporów. Od czasów Humboldta za jej odnogę źródłową uważano Maranon. Z czasem geografowie zaczęli formułować tezy, że większą rolę odgrywa jednak Ukajali, która wprowadzi nieśie trzy razy mniej wody od Maranon, ale jest od niej dłuższa i posiada bardziej rozbudowane dorzecze. Po-

nadto w większej części jest żeglowna i odgrywa zdecydowanie większą rolę w historii regionu oraz w gospodarczym i kulturalnym życiu kraju. Ukajali powstaje z Rio Urabamba, ta zaś z Apurimac i na końcu z potoku Lloqueta. To właśnie źródło tego ostatniego strumienia, wijącego się gdzieś pośród wyjątkowo skomplikowanej pajęczyny delikatnych cieków wodnych, nigdy nie było bezspornie ustalone.

W latach 50. ubiegłego wieku w basenie Caylomy zaczęli pojawiać się „poszukiwacze” miejsca najbardziej odległego od ujścia Amazonki. Jak grzyby po deszczu powstawały ad hoc różne hipotezy, niewiele mające wspólnego z naukową rzetelnością. A hydrologom nie wystarczyły już dawne koncepcje, niepodparte rzetelnymi pomiarami przeprowadzonymi w terenie. Dla ustalenia, który dopływ jest rzeką główną i który ciek jest jego odcinkiem źródłowym, należy rozważyć szereg kryteriów: wielkość przepływu, długość, wysokość nad poziomem morza, morfologię terenu, profil podłużny, przekrój poprzeczny koryta rzeki. Niekiedy także cechy demograficzne, kontekst kulturowy czy tradycje utrwalone w historii regionu.

W najbardziej rozpowszechnionej tezie lansowanej przez „National Geographic” uderzały dwa rażąco błędne twierdzenia, pozbawione odzwierciedlenia w rzeczywistości. Ograniczała się ona jedynie do losowego wyboru długości potoków, która na dodatek została w gabinetowych analizach sztucznie rozciągnięta. Sądząc o McIntyre’a na Górze Mismi (Loren McIntyre był fotografem NG, który dotarł w 1971 r. w okolice strumienia Carhuasanta pły-

nącego w okolicach Mismi), rozpropagowana jako źródło Amazonki, w rzeczywistości jest w ogóle pozbawiona odpływu i nie ma związku z jakąkolwiek rzeką. Bezpodstawną, ogólnie powielaną hipotezę, wysnutą bez prowadzenia fachowych obserwacji, w 1982 r. przyjęła za pewnik kosztująca 11 milionów dolarów amazońska ekspedycja Jacques’a Yves’a Cousteau. Jego moc teoriiotwórcza przyczyniła się do wzmocnienia potocznej hipotezy amerykańskiego magazynu. – Przystępując do badań, nie mieliśmy łatwego zadania – zauważa dr Sergiej Uszurcew z Rosyjskiej Akademii Nauk – bo hydrologia wymaga rozpatrzenia wzajemnie ze sobą powiązanych i uwarunkowanych zjawisk, a ich rozwiązywanie wymaga przestrzegania określonych procedur i bezwzględnego trzymania się zasad. Po uporządkowaniu wszystkich materiałów badawczych oraz przeanalizowaniu ich i wyciągnięciu wniosków, należało to uzasadnić i dowieść. Nasze szczegółowe opracowania musiały być jeszcze ostatecznie poddane rzetelnej, klarownej ocenie, dyskusji i weryfikacji o zasięgu międzynarodowym.

Dowód prosto z kosmosu

Nie wszystkim wystarczyły rzetelne wyniki badań oraz wypowiedź prof. Zdzisława Mikulskiego, który przypomniał, że „na świecie panuje zasada, iż to instytucje geograficzne kraju, w którym znajduje się źródło rzeki, orzekają definitywnie o jego lokalizacji”. Jednoznaczny w swojej wymowie werdykt wzbudził falę zawiści wśród rodzimych oponentów, próbujących zdyskredytować osiągnięcie Pałkiewicza. Podpierając się opinią „National Geographic”, zauroczeni magią jego tytułu, próbowali podważyć jego badania. Trudno się więc dziwić, że w Amazonce przez 15 lat musiało upłynąć wiele wody, aby wynik badań Pałkiewicza uznano za naukowy pewnik. Ostatecznie Towarzystwo Geograficzne w Limie potwierdziło, że to właśnie ekspedycja Pałkiewicza, a nie wcześniejsze wyprawy innych badaczy i podróżników, uwzględniła szereg mierników, które są oczekiwane przez współczesną naukę przy wyborze rzeki głównej. „National Geographic” w swojej tezie sprzed lat ograniczył się jedynie do długości, ale i to zawężone kryterium od dzisiaj nie jest już dowodem, bo strumień Apacheta przerasta Carhuasantę wypływającą z Mismi. Potwierdzenie tezy Pałkiewicza nadeszło także z kosmosu. W 2010 r. koreański satelita KOMPSAT-2 wykonał bardzo dokładne zdjęcia tego rejonu, które wykazały, że sadzawka McIntyre’a nie ma odpływu.

Odkryć geograficznych nie można oficjalnie zarejestrować, nie stworzono bowiem dla nich urzędu patentowego. A trzeba pamiętać, że specjaliści bardzo sceptycznie podchodzą do spektakularnych odkryć. Każda nowa prawda naukowa wprowadza przecież zamieszanie w ułożonym, obwarowanym zwykle na ortodoksyjnych pozycjach świecie wiedzy. Jest jak transatlantyk: by zmienić kurs, potrzebuje sporo czasu. Musi się ugruntować w powszechnej świadomości i dopiero wtedy staje się uznanym elementem kanonu wiedzy. ■